

Świątecznych wspomnień czar

Co roku oczekujemy z niecierpliwością na grudzień. Najpierw Mikołajki, które odbyły się w każdej klasie, czasami połączone z wigilią klasową, w końcu długo wyczekiwana pierwsza gwiazdka i Boże Narodzenie. Chyba każdy cieszy się na ten dwutygodniowy odpoczynek od pracy, szkoły, ale my przede wszystkim cieszyliśmy się, że możemy uczcić Święto Narodzin Chrystusa.



Trzecie klasy miały mimo wszystko bardzo dużo pracy przed spotkaniem opłatkowym w szkole, które odbyło się 20 grudnia 2013r. Musieliśmy znaleźć odpowiedni scenariusz, przydzielić role, zorganizować zespół muzyczny, uczyć się na pamięć tekstu i nie raz zostawać po lekcjach, aby przeprowadzać próby naszych Jasełek. Mieliśmy nadzieję (i liczymy, że się udało ☺), że nasza aranżacja przedstawienia zaskoczy i rozbawi wszystkich.

Tak więc dzień wcześniej pojechaliśmy do parafii w Ołtarzewie, gdzie - dzięki pomocy życzliwych ludzi - mogliśmy wybrać profesjonalne stroje oraz rekwizyty na nasz występ. Niestety, nie przewidziano, że do jasełek będziemy też potrzebować atrapy pistoletu, gangsterskich okularów i kotła, ale jak zwykle kreatywnie poradziliśmy sobie z brakiem tych rzeczy ☺.

W piątek 22 grudnia po trzech lekcjach zrobiliśmy próbę generalną z członkami kółka muzycznego oraz rozplanowaliśmy rozstawienie dekoracji, które musie-

liśmy szybko wnieść na scenę, zaraz po mszy, która poprzedzała nasz występ. Punktualnie o 17.00 wszystkie miejsca w kościele dolnym były zajęte przez uczniów, rodziców, nauczycieli i absolwentów, którzy również chcieli uczestniczyć w naszej corocznej uroczystości. Po Mszy mieliśmy tylko kilka minut na organizację scenografii. Ja w tym czasie zajęłam publiczność krótką mową, zapraszając do obejrzenia spektaklu. W końcu się zaczęło. Mimo obaw, wszystko wyszło bardzo dobrze, a jeśli któryś z aktorów zapomniał tekstu, zaraz grający z nim kolega udzielał mu po mocy, spontanicznie zmieniając role w scenariuszu. ☺ Wszyscy śpiewali razem z nami kolędy i uczestniczyli w szybkich zwrotach akcji, rozgrywającej się na scenie. Zabawna służąca Heroda, zakompeksiony władca, ironiczny diabeł z dziećmi, pasterze-agenci, konkurujący z królami i zmieniający diametralnie osobowość hetman - to tylko niektóre z postaci, które wykreowali nasi trzecioklasiści.



Po jasełkach nastąpiły podziękowania i życzenia świąteczne. Samorząd szkolny ogłosił także wyniki konkursu na najładniej przystrojoną klasę - wygrała 3a (sala 22 - geograficzna i 23- sala od jęz. niemieckiego), a także zapowiedział kolejną konkurencję - konkurs kolęd. Następnie ministranci rozdali wszystkim obecnym opłatki i rozpoczęło się składanie życzeń. Uściskom i miłym słowom nie było końca. W końcu święta Bożego Narodzenia to także czas godzenia się - od tej pory panowała idealna, świąteczna atmosfera.

Ostatnim już punktem programu był poczęstunek w auli. Podczas niecałych 3 lat spędzonych w tej szkole, nigdy jeszcze nie widziałam w niej aż tylu ludzi! Wszyscy ogrzewali się przy herbacie lub kawie, rozmawiali i powoli zaczynali się żegnać- w końcu uczniowie mieli rozstać się ze szkołą na całe dwa tygodnie ;) W doskonałych nastrojach rozstaliśmy się i udaliśmy do domów, nie myśląc już o sprawdzianach czy nauce, lecz o zbliżającym się Bożym Narodzeniu.

Alicja Skwara

Artyści są wśród nas...

Wywiad Justyny Kamińskiej z Krzyskiem Mrozikiem z kl.1b

Justyna: Jesteś uznawany za jednego z najlepszych tancerzy ludowych w naszej szkole. Czy mógłbyś mi udzielić krótkiego wywiadu na temat swojej pasji?

Krzysiek: Serdecznie dziękuję za ten tytuł. Nie ukrywam, że bardzo mnie podbudowuje i pokazuje, że moja praca, treningi nie poszły na marne. Chętnie odpowiem na wszystkie pytania.

Justyna: Jak długo należysz już do ludowego zespołu „Ożarowiaczy” ?

Krzysiek: Do ekipy dołączyłem gdy miałem 9 lat, ale przygodę z tańcem zaczynałem w „Pruszkowiakach” w 2005 roku. Szczerze mówiąc, do tej pory zastanawiam się, co mnie skłoniło, aby zacząć tańczyć. Może te kolorowe stroje, cudowna muzyka lub fakt, że moja mama w latach szkolnych również należała do zespołów ludowych?

Justyna: Czyli już jako dziecko przejawiałeś zainteresowanie tańcem?



Krzysiek: Można tak powiedzieć. Pamiętam, jak rodzice pokazywali mi nagrania z ich występów a ja wyobrażałem sobie siebie tańczącego razem z nimi przed tak dużą publicznością.

Justyna: Czy pamiętasz, ile miałeś występów do tej pory?

Krzysiek: Oj! Aż trudno zliczyć! Było ich od groma. Każdy niezapomniany i wyjątkowy.

Justyna: Czy stresujesz się przed występami?

Krzysiek: Trzeba przyznać, że stres zawsze jest. Nawet po tylu koncertach, gdzieś tam w środku jest trema i obawa, że coś może pójść nie tak.

Justyna: Czym jest dla Ciebie taniec?

Krzysiek: Taniec jest dla mnie oderwaniem od rzeczywistości oraz od problemów. Kiedy tańczę, nie intere-

suje mnie to, że jest 20:00 i muszę odrobić lekcje np. z polskiego. Mam na myśli, że taniec jest jakąś częścią mnie.

Justyna: Czy trzeba mieć dobry słuch, aby zostać tancerzem?

Krzysiek: Oczywiście, że tak. Taniec powstał do muzyki i trzeba tę muzykę zatańczyć. W tańcu jak i w muzyce są takty, które muszą się ze sobą łączyć. Jednym słowem, dobry tancerz musi mieć dobry słuch.

Justyna: Co trzeba zrobić, według Ciebie, aby zostać tancerzem ludowym?

Krzysiek: Taniec ludowy od innych tańców na początku różni się krokami i muzyką. Jeżeli więc chce się być tancerzem ludowym, to po prostu trzeba chcieć tańczyć. Kiedy z tańcem ludowym chce się wiązać swoją przyszłość, to trzeba brać zajęcia na poważnie, tzn. np.

chodzić do szkół, które uczą tańca ludowego. Na pewno nie należy zatrzymać się jedynie na marzeniach lub amatorskim klubie w domu kultury.

Justyna: Jakie są Twoje marzenia na przyszłość? Czy widzisz siebie za 15 lat na scenie?

Krzysiek: Chciałbym w przyszłość występować na scenie, na przykład w teatrze. Zaczęłam już nawet realizować to marzenie, dołączając do Autorskiej Szkoły Musicalowej.

Justyna: To już wszystkie pytania. Dziękuję bardzo za wywiad i życzę Ci powodzenia w dalszej karierze. Mam nadzieję, że Twoje plany na przyszłość zostaną zrealizowane i będziemy mieli niejedną okazję do tego, by podziwiać Twoje talenty i oglądać występy z Twoim udziałem.

Krzysiek: Ja również dziękuję.



Tajemnice Narodowego Centrum Badań Jądrowych w Świerku

We wrześniu 2013 r. odbył się XVII Festiwal Nauki w ramach którego można było zwiedzić i poznać zasadę działania jedyne polskiego reaktora atomowego „MARIA”. Grupa chłopców z naszego gimnazjum postanowiła skorzystać z okazji i wyruszyła, by zgłębić tajemnice tego niesamowitego miejsca. Swoje wrażenia zawarli w poniższej relacji.

O godzinie 9.00 spotkaliśmy się pod Pałacem Kultury i Nauki w Warszawie, skąd mieliśmy odjechać do Narodowego Centrum Badań Jądrowych, które mieści się niedaleko Otwocka. Na miejscu ochrona spisała tożsamość wszystkich obecnych. Następnie przeszukali nas, aby się upewnić, czy nie posiadamy materiałów niebezpiecznych. Po rewizji zostaliśmy przypisani do grupy, która miała zwiedzić reaktor i poznać zasady jego działania. Po drodze do sterowni przeszliśmy przez halę produkcyjną akceleratorów medycznych. Później znaleźliśmy się na korytarzu prowadzącym do sterowni reaktora, gdzie dostaliśmy fartuchy ochronne, identyfikatory i zostaliśmy prześwietleni licznikiem Geigera. Przez drobne nieporozumienie okazało się, że nasz kolega Paweł nie może wejść na halę reaktora, gdyż nie osiągnął odpowiedniego wieku. O godzinie 11.00 spotkaliśmy się z przewodnikiem, który przez półtorej godziny opowiadał nam ciekawe informacje na temat historii kompleksu NCBJ. Po długim czasie wyczekiwania wreszcie mogliśmy wejść na halę reaktora. Byliśmy bardzo podekscytowani, gdyż taka okazja zdarza się bardzo rzadko. Przeszliśmy przez



Nasza grupa badawcza przed wejściem do reaktora.

bardzo grube drzwi prowadzące do śluzy powietrznej. Po przejściu, znaleźliśmy się w hali reaktora. Była to wielka betonowa kopuła. Z lamp umieszczonych na suficie świeciło żółte światło. Najpierw przewodnik opowiedział nam o zakładzie produkcji izotopów medycznych, a następnie poszliśmy schodami w górę, aby obejrzeć główną atrakcję. Po przejściu przez mostek, znaleźliśmy się tuż nad basenem reaktora. Był głęboki na 7 metrów i wypełniony wodą destylowaną. Do rdzenia były włożone pręty paliwowe i kontrolne. Dookoła odbijało się błękitne światło i był to efekt Czernkowa. Wszystko wyglądało na to, że rdzeń był podświetlany. Na hali reaktora spędziliśmy niewiele czasu ze względu na nasze bezpieczeństwo. W tym samym czasie Paweł rozmawiał z profesorem i wraz z nim udał się do

sterowni, gdzie było mnóstwo ekranów kontrolnych i przycisków służących do kontrolowania pracy reaktora. Kolega otrzymał także materiały edukacyjne. Na koniec naszej wizyty poszliśmy do laboratorium izotopów medycznych. Była to hala z rzędem kilkunastu ołowianych komór, w których za pomocą specjalnych chwytaków badało się właściwości fizyczne preparatów promieniotwórczych. O godzinie 14.30 zebrał się na przystanku autobusowym, skąd miał nas odebrać autokar. Wizyta ta była nam potrzebna do zrealizowania projektu gimnazjalnego. Nasze oczekiwania zostały spełnione, i z pewnością wspomnienia z tej wycieczki zostaną nam do końca życia.

Paweł Machowiec, Oskar Górecki, Adam Ślupecki



Każdy z nas przed wejściem otrzymał specjalny identyfikator.



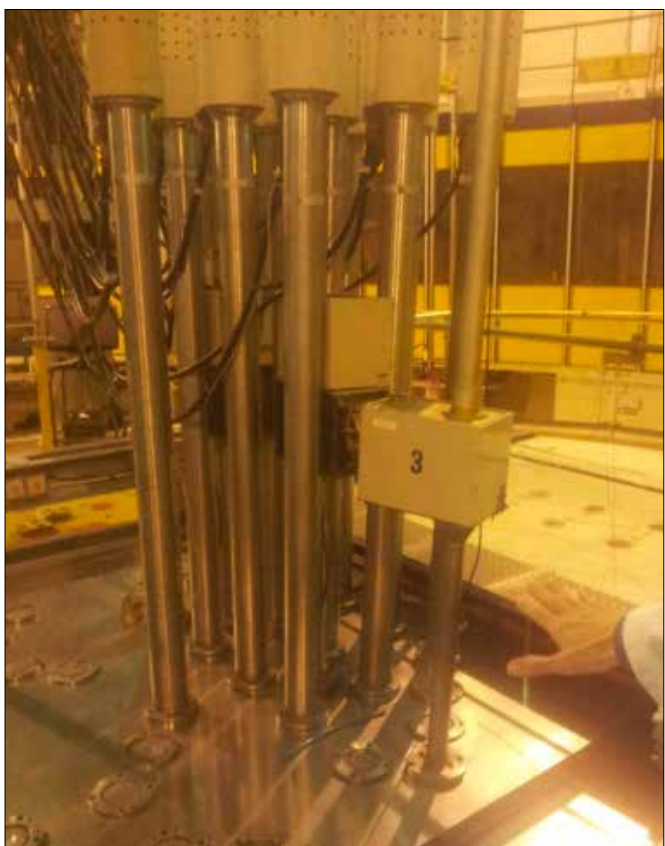
Przez taką bramkę musieliśmy przejść, aby sprawdzić, czy nie zostaliśmy napromieniowani.



Tak gruba była ściana w reaktorze.



Akcelerator cząsteczek (na obu zdjęciach)



Pręty kontrolne reaktora.



Na hali. Oslona antyradiacyjna.



Rdzeń reaktora z widocznym promieniowaniem Czerenkowa.



Właz do reaktora.



Polsko – krzyżackie porachunki na lekcji języka ojczystego

29 stycznia uczniowie klasy I B wcieliili się w bohaterów powieści Henryka Sienkiewicza pod tytułem „Krzyżacy”.

Ktoś kto by wszedł wtedy do sali od polskiego, mógłby pomyśleć, że znalazł się w średniowiecznym zamku. Byli tam szlachetni rycerze polscy dyskutujący z często nikczemnymi rycerzami Zakonu Krzyżackiego. Pośród nich przechadzały się piękne damy dworu.

Do naszej szkoły przybył nawet sam książę Janusz ze swoją małżonką księżną Anną Danutą. Licząc, że uda mu się zarobić, w nasze progi zawitał handlarz relikwii oraz odpustów, który podobno od samego papieża pozwoleń na tę usługę otrzymał.

Kiedy już wszyscy przybyli, zaczęto wychodzić pojedynczo na środek i przedstawiać się publiczności. Niektórzy rycerze z zazdrością spoglądali na oręż innych wojowników, zwłaszcza na uzbrojenie Maćka z Bogdańca, który posiadał mediolański ryszczunek na zachodnich rycerzach zdobyty. A wszyscy tam zebrani wiedzieli, że mediolańscy płatnerzy przodują w swoim kunszcie w całej Europie.

Niestety, na spotkaniu zabrakło kilku osób, wśród nich między innymi króla Władysława Jagiełły, Juranda ze Spychowa oraz Zawiszy Czarnego, podobno przybędą w przyszłym tygodniu. Po zejściu na dół, aby się przebrać, wywiązało się małe nieporozumienie, które skończyło się wyzwaniem na pojedynek kilku rycerzy. Od razu, kiedy zadzwonił dzwonek, młodzi rycerze wybiegli na dwór, aby bronić swojego honoru.

Wszyscy uczniowie podeszli do sprawy poważnie, co potwierdzały pięknie przygotowane kostiumy oraz staranne wypowiedzi. Myślę, że takie akcje powiększają zainteresowanie uczniów językiem polskim.



Nie mogło zabraknąć dwóch wielkich wodzów Ulryka (Iga) i Konrada von Jungingen (Ania). Przybyli w obstawie w obawie o swe bezpieczeństwo.



A tu czają się okrutni Krzyżacy, m.in. Zygfryd (Krzysiek) i Kuno (Justyna)



Zbyszko (Kacper) i jego oblubienice – Danusia (Natalia) oraz Jagienka (Julka). Drugie wydanie.



Jurand (Kuba). Od razu widać, że wiele wycierpiał, ale duch bojowy w nim nie wygasł.

O tańcu, aktorstwie i sposobie na spędzanie wolnego czasu

Niewiele pewnie osób w naszej szkole wie, że w gronie uczniów Gimnazjum im. Wincentego Pallottiego mamy dwoje dobrze zapowiadających się artystów- miłośników tańca, śpiewu i aktorstwa. Miałam ogromną przyjemność porozmawiać z nimi o ich pasji i doświadczeniach. Moimi rozmówcami byli: Ania Nowakowska z klasy IIIa i Krzysztof Mroziak z kl. Ib.



Zuzanna Reklewska (Z.R.): **Wiem, że każde z Was uczęszcza nie tylko do naszego gimnazjum, lecz także jeszcze do szkoły artystycznej. Jesteście uczniami tej samej szkoły, czy chodzicie na zajęcia do różnych szkół?**

Krzysztof Mroziak (K.M.): Jesteśmy wychowankami dwóch różnych szkół artystycznych. Ja uczęszczę na zajęcia do Szkoły Musicalowej im. Macieja Pawłowskiego przy Teatrze Roma w Warszawie.

Anna Nowakowska (A.N.): Moja szkoła to także szkoła musicalowa. Jej pełna nazwa to „Teatr Sztuk Wielu”, w skrócie TSW.

Z.R.: Skąd w ogóle pomysł na rozpoczęcie nauki w szkole artystycznej i dlaczego wybraliście akurat te konkretne szkoły?



K.M.: Moją szkołę zaproponowała mi sąsiadka. To jej zawdzięczam pomysł.

A.N.: Na moją decyzję wpłynęło wiele czynników. Od kiedy pamiętam, interesowałam się teatrem. Tańczę już od 7 lat. Wokal, aktorstwo oraz taniec połączone w jednym miejscu to dla mnie pełnia szczęścia.

Z.R.: Od kiedy tam uczęszczacie?

M.K.: Ja, w przeciwieństwie do Ani, jestem młodym adeptem sztuki aktorskiej. Jestem uczniem Szkoły Musicalowej dopiero od września tego roku.

A.N.: Rzeczywiście, mam nieco dłuższy staż od Krzyśka. W akademiach musicalowych uczę się już od trzech lat, jednak po roku nauki w mojej poprzedniej szkole przeniosłam się do TSW, gdzie szkolę się w tym momencie.

Z.R.: Drugą, równoległą szkołą to ogromny obowiązek i wysiłek. Jak często macie zajęcia i jak długo one trwają?

K.M.: W mojej szkole zajęcia odbywają się jedynie raz w tygodniu - w soboty, ale trwają aż 6 godzin, od 9.00 do 15.00.

A.N.: W TSW zajęcia odbywają się w systemie weekendowym, w soboty od 9.00 do 14.00, a w niedziele od 9:30 do 13:20.

Z.R.: Zajęcia w soboty i niedziele z jednej strony pozwalają Wam spokojnie opanować materiał w gim-

nazjum, ale jesteście praktycznie pozbawieni dni wolnych i odpoczynku. Rozumiem, że szkoły artystyczne muszą Wam proponować naprawdę ciekawe zajęcia, skoro jesteście gotowi na tak duże poświęcenia. Czego się tam uczycie? Jaki typ zajęć oferują te szkoły?

K.M.: Ja mam zajęcia z aktorstwa, tańca i muzyki.

A.N.: W TSW mamy zajęcia z prawie wszystkich technik tanecznych, począwszy od tańca klasycznego, przez latin jazz, aż do raggi. Prowadzone są również zajęcia wokalne oraz aktorskie. Dodatkowo w planie mamy naukę kaskaderki i akrobatyki, również wysokościowej, a co najciekawsze- regularne warsztaty z wybitnymi polskimi artystami.

Z.R.: Brzmi bardzo interesująco. Nie dziwię się teraz, że tak chętnie rezygnujecie z czasu wolnego w domu. Czy w toku nauki macie tam jakieś egzaminy, stopnie awansu, wtajemniczenia? Czy przechodzicie do wyższych grup, klas?

K.M.: Nie, u mnie nic takiego nie ma.

A.N.: W mojej szkole jest inaczej. Raz w roku na przełomie stycznia i lutego odbywają się egzaminy, polegające na zaprezentowaniu krótkiego występu z wybranej techniki, a także zaliczenie z rozciągania. Ten sprawdzian umiejętności nie jest jednak jedyną formą oceny uczniów. Instruktorzy przez cały semestr nas obserwują, a następnie oddawana jest karta oceny dla naszych rodziców.

Z.R.: Czy uczęszczanie do tych szkół daje jakiś wymierny efekt? Czy nauka tańca, śpiewu i aktorstwa pozwala Wam zagrać w jakimś spektaklu? Może w filmie?

K.M.: Właśnie teraz, 10 grudnia po raz pierwszy zagrałem w przedstawieniu pt. „Król Lew”.

Z.R.: To wspaniale i... bardzo szybko- zaledwie po trzech miesiącach nauki. A Ty, Aniu? Grasz w jakiejś sztuce?

A.N.: W lutym bieżącego roku rozpoczęliśmy przygotowania do spektaklu „Costo- za wszelką cenę”. Pre-

miera miała miejsce w czerwcu, w teatrze Palladium. W obecnej chwili spektakl muzyczny można zobaczyć na deskach teatru Capitol. W tym roku jako cel mamy nagranie pełnometrażowego filmu fabularnego o losach młodzieży mieszkającej w niedużym miasteczku.

Z.R.: Z tego wynika, że jesteście już prawdziwymi, młodymi aktorami. Gracie na deskach poważnych teatrów. Czy wiążecie z tym swoje plany na przyszłość?

K.M.: Mówiąc szczerze, ja nie wiąże z tym swojej przyszłości.

A.N.: Wiele osób zadaje mi to pytanie, aczkolwiek ja zawsze odpowiadam, że marzę o pracy w teatrze w roli kostiumografa lub charakteryzatorki, a nie aktorki.

Z.R.: Żadne z Was nie chce być aktorem? Po co więc wkładacie w to tyle pracy, tyle wysiłku?

K.M.: Jest to dla mnie przygoda i sposób na miłe spędzenie wolnego czasu.

A.N.: Możliwość nauki w miejscu takim jak TSW, to najlepsze, co mnie w życiu spotkało. Tam się spełniam, spotykam z najlepszymi przyjaciółmi oraz po prostu dobrze bawię. Najbardziej cenię to, że mogę pracować z prawdziwymi profesjonalistami. Ta mała przygoda z teatrem uczy mnie pokory, zachowania na scenie i niepoddawania się.

Z.R. Skoro już mowa o „niepoddawaniu się”, to czy jest na zajęciach aż tak ciężko? Jaka atmosfera panuje w Waszej szkole? Wytężonej pracy? Ostrej rywalizacji?

K.M.: Bardzo przyjazna atmosfera.

A.N.: (śmiech) Oj, zdziwilibyście się. Na początku zajęć panuje istny Armagedon. O przerwach już nawet nie wspomnę.

Z.R.: Niezaprzeczalnie nauka w szkole artystycznej, to jest przygoda w życiu. Miła atmosfera z pewnością wynagradza Wam trud, jaki wkładacie w tą dodatkową edukację.

Dziękuję Wam bardzo za rozmowę. Życzę wielu sukcesów na scenie, radości i niezapomnianych wrażeń.



Biła Pavlova

Pavlova to elegancki, klasyczny deser, określony mianem królowej wśród bez. Tort został nazwany na cześć tancerki baletowej - Anny Pavlowej. I chociaż autorstwo przypisuje sobie również Nowa Zelandia, wszystko wskazuje na to, że jednak kolebką Tortu Pavlowej jest Australia.



Pavlova jest chrupiąca bezą z delikatnym piankowym wnętrzem, udekorowany bitą śmietaną i świeżymi owocami. Co prawda bezę piecze się długo, ale warto, bo smak jest niezmierny! Większość osób uważa, że bardzo trudno wykonać ten deser, wręcz przeciwnie, zaręczam, że jest to bardzo proste. Najważniejsze jest to, żeby ubić białka tak jak trzeba - nie za bardzo, bo beza, która jest ubijana za długo, może opaść i dać dokładnie taki sam efekt jak ta, która jest płynna. Nie zniechęcajcie się jednak, jeśli nie wyjdzie Wam za pierwszym razem i próbujcie dalej. Wierzę, że w końcu, dzięki próbom zrobicie idealną Pavlovę!

Składniki:

- 6 białek
- szczypta soli
- 300 g drobnego cukru do wypieków
- 1 łyżeczka skrobi kukurydzianej (lub ziemniaczanej)
- 1 łyżeczka soku z cytryny
- 500 ml śmietany kremówki (36%)
- świeże owoce sezonowe

Białka ubić ze szczyptą soli na sztywno. Pod koniec ubijania dodawać po łyżce cukru, stopniowo i powoli ubijając przez cały czas. Na sam koniec dodać łyżeczkę skrobi i łyżeczkę soku z cytryny. Zmiksować.

Błaszczę wyłożyć papierem do pieczenia. Na papierze narysować okrąg, nieduży, dwadzieścia kilka cm średnicy. Wyłożyć na niego masę białkową. Delikatnie rozsmarować i „podnieść” szpatułką boki. Nie formować bezy zbyt długo, najlepiej zrobić to kilkoma sprawnymi ruchami.

Wstawić do nagrzanego do 180°C piekarnika i po 5 minutach przykręcić temperaturę do 150°C. Piec 1,5 godziny. Studzić w uchylonym piekarniku.

Śmietanę ubić najlepiej ze śmietan-fixem, by zachować odpowiednią konsystencję przez dłuższy czas.

Wystudzoną bezę położyć na paterę, delikatnie zerwać papier. Wyłożyć na nią ubitą kremówkę (bez cukru). Udekorować świeżymi owocami sezonowymi.

Smacznego!